

P a w e ł Ł u k ó w

Radykalna nieprzekładalność i kryteria przekładu

W artykule *O pojęciu schematu pojęciowego* D. Davidson stawia tezę, że nie można bez sprzeczności pojąć radykalnej nieprzekładalności języków. Swoje stanowisko uzasadnia kwestionując przykład mający ilustrować radykalną nieprzekładalność:

[...] jakiś język, np. saturniański, może być przekładalny na polski, a pewien inny, np. plutoński, może być przekładalny na saturniański, podczas gdy plutoński nie jest przekładalny na polski. Dostatecznie wiele przekładalnych różnic może się zsumować do różnicy nieprzekładalnej. Możemy sobie wyobrazić ciąg języków, w którym każdy byłby na tyle bliski sąsiedniemu, by zapewnić ich przekładalność i w którym dwa skrajne różniłyby się tak znacznie, by tę przekładalność uczynić niemożliwą. [...] Przykład ten nie wnosi, jak sądzę, nic nowego do naszej dyskusji. Powinniśmy bowiem zapytać, w jaki sposób rozpoznaliśmy, iż dokonano przekładu plutońskiego na saturniański¹.

Zwolennik tezy o radykalnej nieprzekładalności popada w sprzeczność, gdy twierdzi, że jakiś tekst w obcym języku stanowi przekład — bo z tą intencją był dokonany — i nie stanowi przekładu — ponieważ ma inny sens niż tekst oryginalny.

W *The Nature of Rationality* R. Nozick twierdzi, że argumenty Davidsona przeciwko radykalnej nieprzekładalności są słabe i podaje przepis na ustalenie, że przekładu faktycznie dokonano. Zdaniem Nozicka może być tak, że język *A* jest częściowo przekładalny na *B*, *B* częściowo przekładalny na *C*, lecz *A* może mimo to nie być przekładalny na *B*. Byłaby to radykalna nieprzekładalność *A* na *C*. Na pytanie, skąd wiemy, że dokonano przekładu z *B* na *C* Nozick odpowiada, że wystarczy powiedzieć, iż translator korzysta z tej samej procedury, z której korzystamy przy przekładzie z *A* na *B*. Saturnianie

stosują tę samą procedurę (i meta-procedurę), co przy dokonywaniu przekładu z angielskiego na saturniański, a procedura ta odwzorowuje każde angielskie

¹ *O pojęciu schematu pojęciowego*, przekład J. Gryz, w: *Empiryzm współczesny*, red. B. Stanosz, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1991, s. 283-84.

zdanie *Ei* na to samo zdanie *Si* w saturniańskim, które m (dokonując przekładu) odwzorowujemy na Ei^2 .

Nozick twierdzi, że dwa języki mogą być przekładalne za pośrednictwem innych, lecz z tego nie musi wynikać ich bezpośrednia przekładalność. Jeżeli warunki stosowania pojęć i wypowiedzi jakiegoś elementu ciągu przekładów bezpośrednich nie są identyczne, lecz tylko częściowo pokrywają się, to wychodząc ze wspólnego punktu *S* można dotrzeć do przekładu bezpośrednio nieprzekładalnego.

W jednym ciągu stopniowych przejść, dokonywanych dzięki dużemu częściowemu pokrywaniu się, który zaczyna się w punkcie wyjścia *S*, przekładamy ciąg nam najbliższy: należące do sąsiada *Y* stwierdzenie *y* przekładamy jako *z*; w innym ciągu stopniowych przejść, dokonywanych dzięki dużemu częściowemu pokrywaniu się, który zaczyna się w tym samym punkcie wyjścia *S*, możemy przełożyć należące do sąsiada *X* stwierdzenie *p* jako *q*. A jednak *z* i *q* mogą się dowolnie różnić, tak bardzo jak nasze pojęcia „krowa” i „entropia”³.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Nozick akceptuje niepojętość nieprzekładalności bezpośredniej języków przekładalnych pośrednio wewnątrz pojedynczego ciągu, a opisuje nowy przypadek, w którym zamiast jednego ciągu częściowo przekładalnych języków mamy dwa takie ciągi wychodzące ze wspólnego punktu początkowego. Dwa ciągi przekładów częściowych mogą zawierać elementy, których nie można uporządkować w ciąg przekładów bezpośrednich. Różnica między przykładem Davidsona a Nozicka sprowadza się zatem do zmiany miejsca translatora w ciągu przekładów, ponieważ nic nie stoi na przeszkodzie, aby dwa ciągi z przykładu Nozicka połączyć w punkcie *S* w jeden. O ile u Davidsona osoba przekładająca znajdowała się na początku ciągu przekładów, to u Nozicka znajduje się gdzieś pośrodku. Przykład Nozicka zdaje się wprowadzać nowe komplikacje do starego przykładu, lecz zasadniczo nie zmienia problemu przechodniości przekładalności częściowej.

Modyfikacja Nozicka zwraca jednak uwagę na ważny element przykładu Davidsona: kolejnych przekładów dokonują różni translatorzy. U Davidsona my przekładamy swój język na saturniański, zaś Saturnianie przekładają swój język na plutoński. Davidson pyta, czy my możemy orzec, że inni przekładają na jakiś trzeci. Według Nozicka, potrafiąc przekładać na saturniański, możemy po prostu zapytać Saturnian, co robią, kiedy przekładają na plutoński i dowiedzieć się, że stosują tę samą procedurę, którą my stosujemy wtedy, gdy przekładamy na saturniański. Ale takie postępowanie nie wystarczy, ponieważ nie wiemy, czy przekłady Saturnian są efektywne, tzn. czy w wyniku stosowania tej procedury uzyskują oni przekłady. Może się bowiem zdarzyć tak, że Saturnianie dokonują przekładów proceduralnych, ale nie dokonują przekładów efektywnych:

² *The Nature of Rationality*, Princeton University Press, Princeton 1993, s. 154.

³ Tamże, s. 155.

stosują procedurę, która sama przez się nie generuje przekładów. Procedura ta może, co prawda, umożliwiać zastępowanie pewnych wyrażeń saturniańskich innymi wyrażeniami, lecz nie musi pociągać za sobą uznania tych ostatnich za przekłady w plutońskim. Żeby procedura pozwalała uzyskiwać przekłady, konieczne jest, aby wymagała podjęcia kroków, które gwarantują efektywność. Wtedy zaś wiedza o tym, że Saturnianie ją stosują, wystarczy, by uznać, że przekładają efektywnie. W ten sposób otrzymamy trafną odpowiedź na pytanie, skąd wiemy, że Saturnianie przekładają: stosują efektywną procedurę przekładu.

Wartość powyższej odpowiedzi zależy od tego, co uznamy za gwaranta efektywności przekładu. Jeżeli założymy, że dokonywanie przekładów wymaga znajomości znaczeń, które z kolei wiążą się z warunkami prawdziwości wypowiedzi, to radykalna nieprzekładalność dwóch języków zachodziłaby w sytuacji, gdyby nie były nam znane żadne warunki prawdziwości wypowiedzi jednego z nich. Wtedy języka, którego warunki prawdziwości wypowiedzi są nam nieznane, nie rozpoznałibyśmy jako język. Pojęcie radykalnie nieprzekładalnych języków jest zatem niezrozumiałe, ponieważ jednego z członów osobliwej relacji nieprzekładalności nie rozpoznałibyśmy jako języka, a w takim razie w ogóle nie przyszłoby nam do głowy zadawanie pytań o przekładalność.

Rolę warunków prawdziwości widać w przykładzie dwóch zapisów szachowych⁴. W jednym z nich (nazwijmy go brytyjskim) podaje się tylko bieżące miejsce figur szachowych na szachownicy, w drugim zaś (kontynentalnym) operuje się nazwami figur i ich miejscem na szachownicy. Dla prostoty i kontrfaktycznie zakładamy, że żaden z zapisów nie jest redundantny. Ponieważ ustawienie figur na szachownicy jest na początku każdej partii takie samo, znajomość historii rozgrywki lub położenia wyjściowego figury pozwala w zapisie brytyjskim określić, jakie ruchy są dla niej dozwolone na danym etapie gry. W zapisie kontynentalnym natomiast informację o dozwolonych ruchach danej figury uzyskujemy dzięki podaniu jej nazwy.

Wyobraźmy sobie graczy korespondencyjnie rozgrywających partię szachów. Niemiec posługuje się zapisem kontynentalnym, zaś Anglik — brytyjskim. W korespondencji pośredniczy Polak znający obydwa zapisy i dokonujący najpierw przekładu z jednego zapisu na język polski, a potem z polskiego na drugi zapis. Na pytanie, dlaczego nie przekłada bezpośrednio z jednego zapisu na drugi, pośrednik odpowiada, że nie potrafi tego robić: nie wie, jak bezpośrednio przekładać wyrażenia w zapisie brytyjskim na wyrażenia w zapisie kontynentalnym. Wtedy zapytamy go, jak dobiera odpowiedniki między zapisami a językiem polskim. Pośrednik może, po pierwsze, zastosować intuicjonistyczne kryteria przekładu i powiedzieć, że otrzymując jeden z zapisów stara się znaleźć jego odpowiednik w języku polskim tak długo, aż uzyska poczucie

⁴ Przykład ten podsunął mi prof. Jacek Hołówka, za co mu serdecznie dziękuję.

pewności, że dane wyrażenie jest ekwiwalentem wyrażenia w zapisie. Podobną procedurę przeprowadza przekładając z języka polskiego na drugi z zapisów. Po drugie, pośrednik może korzystać z kryterium pragmatycznego. Na pytanie, jak przekłada, może odpowiedzieć, że wyobraża sobie ruch przedstawiony w jednym zapisie, opisuje go po polsku, a potem ruch ten przedstawia w drugim zapisie. Czy można sprawdzić, że dane wyrażenie to autentyczny przekład wyrażenia w innym zapisie i czy można się obyć bez pośrednictwa języka polskiego? Jeżeli pośrednictwo polskiego jest niezbędne, to mamy przykład bezpośredniej nieprzekładalności.

W podejściu intuicjonistycznym, gwarancją, że przekład jest poprawny, jest oświadczenie pośrednika oparte na poczuciu poprawności przekładu między zapisami a językiem polskim. Jeżeli pośrednik wyzna, że zawsze, gdy próbował zastosować procedurę poszukiwania odpowiedników bezpośrednio między zapisami, nie udawało mu się znaleźć się w sytuacji owego poczucia pewności, to możemy zostać zmuszeni uznać, że obydwa zapisy są bezpośrednio nieprzekładalne. Problem tylko w tym, że taki intuicjonizm nie daje graczom podstaw do podzielania przekonania pośrednika, że oferowane przekłady są wiarygodne. Natomiast w podejściu pragmatycznym, pośrednik po prostu mógłby zrezygnować z języka polskiego i porównać ruch, jaki wykonałby ktoś, kto otrzymuje instrukcję w jednym zapisie z zachowaniem osoby, otrzymującej instrukcję w drugim zapisie. Jeżeli ich zachowania są identyczne, to pośrednik uznaje te dwie instrukcje za wzajemne przekłady. Dokonywanie bezpośrednich przekładów w ten sposób stałoby się niemożliwe tylko w przypadku, gdyby pośrednik nie wiedział, że jeden z zapisów jest zapisem szachowym, czyli gdyby nie był pośrednikiem.

Posługując się tą metodą, pośrednik mógłby zauważyć, że aby dokonywać przekładów efektywnych wystarczy pozostawiać współrzędne poszczególnych figur bez zmian, zaś o tym, jakie ruchy może wykonywać każda z figur w danej sytuacji na szachownicy można poinformować graczy znając historię rozgrywki bądź położenie wyjściowe danej figury w zapisie brytyjskim lub jej nazwę w zapisie kontynentalnym. To, co w zapisie kontynentalnym nazywa się koniem, jest w zapisie kontynentalnym figurą, która rozpoczęła grę z pola b2. Podając graczom tę metodę przekładu pośrednik stałby się niepotrzebny, ponieważ obaj potrafiliby przekładać zapisy.

Sytuacja staje się szczególnie interesująca z punktu widzenia graczy. Nie znając polskiego chcieliby mieć pewność, że Polak efektywnie przekłada z zapisu kontynentalnego na brytyjski i odwrotnie. Od efektywności przekładu zależy przecież los całej partii. Czy istnieje sposób przekonania ich, że — chociaż pośrednio — Polak przekłada efektywnie? Podejście intuicjonistyczne nie daje takich możliwości. Poczucie pośrednika to dla szachistów kiepska gwarancja. Co gorsza, intuicjonista nie miałby nawet możliwości zapewnienia graczy, że ich przeciwnik korzysta z innego zapisu. Nie znając reguł przekładu i nie znając

alternatywnego zapisu, gracze nie mają żadnych podstaw do zaufania pośrednikowi. Natomiast pośrednik nastawiony pragmatycznie mógłby po prostu przedstawić graczom sytuacje na szachownicy opisywane przez odpowiednie formuły obydwu zapisów. W ten sposób dowiódłby graczom przekładalności zapisów i nauczyłby ich dokonywania bezpośredniego przekładu. Tym, co by ich przekonało, nie są zapewnienia pośrednika, lecz uznanie alternatywnego zapisu za zapis. Uznanie zaś zapisu za zapis stało się możliwe dzięki znajomości metody bezpośredniego przekładu efektywnego⁵.

W przykładzie tym problem rozpoznawalności języka jako języka przybiera bardziej praktyczną postać zaufania dla pośrednika przekładającego zapisy. Z tego punktu widzenia inaczej prezentuje się podany przez Nozicka opis bezpośrednio nieprzekładalnych języków. Jeżeli obydwa ciągi przekładów wychodzą ze wspólnego punktu S , to w odniesieniu do każdego ciągu sytuacja przypomina tę opisaną przez Davidsona. Przy każdym przejściu od jednego języka do następnego musimy wiedzieć, że podany przekład jest efektywny. Żeby tę wiedzę uzyskać, musimy wiedzieć, jak dokonują się poszczególne przejścia między językami, a w takim razie musimy odwołać się do jakiegoś sprawdzianu efektywności przekładu. Metoda intuicjonistyczna nie daje gwarancji wiarygodności przekładów i dlatego nie warto by było jej stosować w poszczególnych przejściach. Tak samo metoda ta nie daje gwarancji, że przekład jest niemożliwy. To, że translator nie ma poczucia ekwiwalentności wyrażen, może dowodzić wielu rozmaitych rzeczy, ale niekoniecznie nieprzekładalności.

Lepsze widoki rysują się w przypadku metody pragmatycznej. To podejście wymaga reprezentacji wyrażen poszczególnych języków, a następnie porównania, czy reprezentacje te są tożsame. Możemy więc zastanowić się, czy wyrażenia z i q opisują tę samą sytuację. Jeżeli nie, to co miałoby uzasadniać przekonanie, że są one przekładami tego samego S ? Poczucie autora przekładów to słaba gwarancja, ale aby wnioskować o nieprzekładalności z i q trzeba w intuicjonizmie polegać właśnie na tym poczuciu. W sytuacji opisanej przez Nozicka równie uzasadniona może być konkluzja, że z i q nie są przekładami S : skoro w obu przypadkach wychodzimy od S , to dlaczego mielibyśmy podejrzewać, że z i q są nieprzekładalne? Można przypuścić, że przynajmniej jedno z nich nie jest efektywnym przekładem S , a niekoniecznie, że z i q są nieprzekładalne. Problem jednak w tym, że kryterium intuicjonistyczne nie pozwala rozstrzygnąć, czy za nieekwiwalentność z i q odpowiada ich nieprzekładalność, błąd czy

⁵ Różnica między intuicjonistycznymi a pragmatycznymi kryteriami przekładu ma swój odpowiednik w opozycji między kartezjańskim kryterium prawdy a np. korespondencyjnym. Analogiczna opozycja w filozofii moralności zachodzi między intuicjonizmem w stylu G.E. Moore'a a naturalizmem hedonistycznym. Kartezjanizm i obydwa intuicjonizmy nie mogą podać intersubiektywnie dostępnych kryteriów rozstrzygania niezgodności przekonań, które są — przynajmniej w zasadzie — dostępne zwolennikom pragmatycznych kryteriów przekładu, korespondencyjnej teorii prawdy i naturalizmu hedonistycznego.

też zwyczajna nieumiejętność dokonania przekładu. Rozstrzygnięcie takie umożliwia natomiast pragmatyczne kryterium przekładu: jeżeli z i q mają tę samą lub wystarczająco podobną reprezentację, to są przekładami, a więc są przekładalne i problem bezpośredniego przekładu jest „techniczny”. Jeśli ich reprezentacje są wystarczająco różne, to przekładami nie są, a ich przekładalność, choć nierozstrzygnięta, każe powątpiewać w poprawność przekładów S na q lub z ⁶.

Wróćmy do przykładu Davidsona. Skoro warunkiem przekładalności jest znajomość warunków prawdziwości wyrażen przekładanych języków, to przełożeniem efektywnym może zostać przekład wykorzystujący te warunki prawdziwości. Rozstrzygnięcie, czy Saturnianie efektywnie przekładają na plutoński wymagałoby stwierdzenia, czy ich przekłady spełniają warunki prawdziwości plutońskiego. Gdyby warunki te musiały być intuicjonistyczne, to właściwie nie można by było ich poznać inaczej, jak rodząc się jako mieszkańiec Plutona. Jeśli zaś mogą być pragmatyczne, to sami Plutończycy najprawdopodobniej potrafiliby powiedzieć nam, jakie to są warunki i tak wyposażeni moglibyśmy spróbować przekładać bezpośrednio z języka Ziemiaków na plutoński. Zaczynając od sytuacji, w której przekładamy na język, którego użytkownicy przekładają na jakiś inny język, na który my przekładać nie potrafimy, doszlibyśmy do umiejętności przekładania na ten trzeci język. Byłaby to sytuacja, w której nieprzekładalność można przezwyciężyć, jeżeli warunki prawdziwości języka są pragmatyczne. Ale jeżeli kryteria efektywności przekładu muszą być intuicjonistyczne, to przykład Nozicka z góry przesądza kwestię radykalnej przekładalności na korzyść jego tezy.

Ponieważ warunki prawdziwości można włączyć do procedury przekładu, przekład proceduralny mógłby stać się przekładem efektywnym, jak to miało miejsce w przykładzie z szachami. Wówczas stwierdzenie, jak chce Nozick, że Saturnianie przekładają na plutoński wymagałoby wiedzy, że stosują procedurę wymagającą znajomości pragmatycznych warunków prawdziwości. Żeby zaś uznać, że to robią, musielibyśmy stwierdzić stosowanie przez nich pragmatycznych warunków prawdziwości plutońskiego, co oznaczałoby, że znamy te warunki. Znając je, moglibyśmy dokonywać przekładów samodzielnie. Przekładalność była jednak od początku możliwa, tylko my nie potrafiliśmy dokonywać

⁶ Do przykładu z szachami można by zgłosić zastrzeżenie, że zakłada pełną, a nie częściową przekładalność zapisów i przez to z góry rozstrzyga kwestię przekładalności. Jest to obiekcja nietrafna. Pełna przekładalność służy tutaj pokazaniu, że problem przekładu może polegać na umiejętności zrozumienia treści wypowiedzi, a nie na stosowaniu odpowiednich procedur. Warto przy tym zauważyć, że nie wiemy, jak miałby wyglądać równie rozbudowany przykład, który ilustrowałby tezę o zrozumiałości radykalnej nieprzekładalności. Skłania to raczej do podejrzenia, że częściowa przekładalność wielu języków, która staje się nieprzechodnia, jest niezrozumiała. Wydaje się, że przekłady w ciągu przekładów częściowych muszą mieć jakąś część wspólną im wszystkim.

przekładu. Nie ma więc w niej żadnej konieczności, a brak przekładu to jedynie efekt zbiegu okoliczności.

Sprawa zasadnicza to kolejne przejścia od przekładów dokonywanych przez jednych translatorów do przekładów innych translatorów. Ziemianie nie potrafili przekładać ze swego języka na plutoński, ale potrafili przekładać z ziemiańskiego na saturniański, Saturnianie zaś potrafili ze swojego języka na plutoński. Tylko w tym sensie więc niemożliwy był przekład na plutoński i tylko o tyle nieprzekładalność byłaby nieprzechodnia: jeżeli X przekłada z A na B , zaś Y przekłada z B na C , to może być tak, że X nie potrafi przekładać z A na C . Wbrew Nozickowi nieprzechodność bezpośredniej przekładalności nie jest spowodowana częściowym pokrywaniem się warunków stosowania pojęć i wypowiedzi (co mogłoby prowadzić do sytuacji, w której języki sąsiedzkie są przekładalne, podczas gdy języki odległe już nie), ale raczej tym, że różni tłumacze dokonywali kolejnych (choćby i częściowych) przekładów. Nie jest to jednak przypadek radykalnej nieprzekładalności, ponieważ przekładanie A na B przez X pozwala dokonywać przekładu również wypowiedzi dotyczących procedury przekładu z B na C , z której korzysta Y . To zaś otwiera drzwi do sformułowania procedury przekładu z A na C dla X . Nieprzekładalność mogłaby stać się radykalna tylko, gdyby jeden z translatorów nie mógł podać pragmatycznych kryteriów przekładu, a więc gdyby któreś z ogniw łańcucha przekładów zmuszało do posługiwania się kryteriami intuicjonistycznymi. Ale wtedy jedyną gwarancją, że dokonano przekładu, byłoby zapewnienie dokonującego go translatora.

Przykład „nieprzekładalnych” języków należy więc rozumieć w kontekście tezy o niepojętości radykalnej nieprzekładalności jako dotyczący przekładu dokonywanego przez różnych translatorów. Kiedy autorami przekładów są różne osoby, wtedy — przy założeniu pragmatycznego kryterium efektywności przekładu — brak przekładu może być zasadniczo tymczasowy i przezwycięzalny. Jeśli zaś autorem przekładu z A na B i z B na C jest ta sama osoba (tj. ktoś, kto zna np. warunki prawdziwości wypowiedzi w A , w B i w C), to nie wiadomo, na czym miałyby polegać radykalna nieprzekładalność. Czy na tym, że mówiąc w A nie mielibyśmy poczucia tożsamości ze sobą jako mówiącymi w C ? Czy oznaczałoby to rodzaj amnezji? Jak w takim razie mielibyśmy się przemieszczać między A i C , skoro „będąc” w A nie wiem, że bywam w C ? Czy w takim razie będąc w A mogę wiedzieć, że bywam w C ? „Kontrprzykład” Nozicka został wykluczony w davidsonowskiej konstrukcji przekładalności, ponieważ nie spełnia warunku, głoszącego, że wiemy, iż efektywny przekład jest faktycznie dokonywany⁷. Lecz tej wiedzy nie możemy mieć w oderwaniu od znajomości pro-

⁷ Pośrednio Nozick przyznaje to kończąc komentarz o ciągach przekładalnych dzięki częściowemu pokrywaniu się warunków stosowania pojęć i wyrażen: „A jednak, co oczywiste, takie ciągi mogą istnieć; i gdybyśmy o nich wiedzieli, to czyż nie powiedzielibyśmy, że zupełnie nie możemy zrozumieć cywilizacji znajdującej się na końcu [ciągu przekładów]?” *The Nature of Rationality*, dz. cyt., s. 155 (wyróżnienie — P.Ł.).

cedury przekładu, która zawiera warunki efektywności. Nie wiedząc, co sprawia, że przekład jest efektywny nie możemy stwierdzić, że jest dokonywany, a co najwyżej, że ktoś twierdzi, iż go dokonuje w odniesieniu do czegoś, czego my — z powodu nieumiejętności przekładania na to coś — nie rozpoznajemy jako języka. Warunki przekładu z A na C mogą więc być nam znane dzięki znajomości warunków przekładu z A na B i z B na C ; albo też ktoś inny potrafi przekładać z B na C i wobec tego — jeśli przekład ten dopuszcza pragmatyczne kryteria efektywności przekładu — może pouczyć nas, dzięki umiejętności przekładania z B na A , o warunkach przekładu z A na C .

Radykalna nieprzekładalność jest niepojęta, jeśli ci, którzy mówią dwoma językami, nie potrafią przekładać z jednego na drugi, ponieważ nie wiemy, co miałyby znaczyć, że mówią obydwoma. Jeśli znaczyłoby to, że znają warunki poprawności stosowania wyrażeń każdego z nich, ale nie potrafią powiedzieć czegoś wystarczająco „synonimicznego” w każdym z nich w tej samej sytuacji, to jak mielibyśmy rozumieć ich deklaracje, że mówią tym drugim językiem? Najlepiej byłoby nauczyć się tego drugiego języka (najlepiej pytając o warunki poprawności stosowania wyrażeń) i po prostu sprawdzić, czy mówią nim, ale to przesądziłoby problem przekładalności.

Radical non-translatability and criteria of translation

R. Nozick holds against D. Davidson that radical non-translatability is conceivable: we can think of a chain of direct partial translations whose end links are not directly translatable. This view assumes intuitionist criteria of translation that appeal the translator's sense that a proper translation has been accomplished. In this approach it is impossible to say if translation has actually been provided independently of the translator. If, however, one applies pragmatic criteria of translation that require representations of what is translated, then end links of the chain of partial translations must be directly translatable, or there is no reason to believe that they are translations.